

Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“

Nr. 37. Nowemiasto, dnia 11 grudnia 1924. Rok I

Marja Kohenówna

Do młodzieży.

Wysiłku krwawy pot
Stokrotny wyda plon,
Podniebny myśli wzlot
I ramion krzepki splot
Miernoty skruszą tron,
A święty pracy trud
Wraz z wolą zdziała cud.
Więc trudź się, młodzi, trudź
I wiarą w przyszłość żyj,
Nadzieją troski słódź,
Sny złote szczęścia śnij
I przędzę myśli wij,
Skrę prometejską nieć,
Nad ziemski padół leć
Hen... w idealny szlak.

Gdyż młodość — rajski ptak
Mknie w promienisty kraj,
Gdzie wieczny kwitnie maj,
Barwami tęczy lśni
I wzniosłym hymnem brzmi.
Młodość — to życia śpiew,
Choć często drży od łez
To w dni wiązance bez,
Co śle upojeń wiew.
Młodości górny lot,
To przyszłych czynów splot,
Choć serce zrani grot,
Wytoczy żywą krew,
Czerwony z serca płyn
Użyzni łan pod czyn.

Dusza młodzieży.

Dusza młodzieży to nawa skrzydlata,
Którą unosi zapał niepojęty,
Która nad poziom w podniebie ulata,
Choć ją wir życia pociąga w odmęty.

Dusza młodzieży to harfa napięta,
O złotych strunach, co dają dźwięki czysty,
Jeśli ją nieba rozgrzewa skra święta
Lub też rozedrga dotknięcie artysty.

Dusza młodzieży to czara z kryształu,
Której jad fałszu przejrzystość zamąca,
Skąd tryska święty żar w chwilach zapału,
Którą brutalna dłoń na proch roztrąca.

Dusza młodzieży — urodzajna gleba,
Na której dobra siew bujnie wykwita
Kwiatem strzelistym sięgającym nieba,
W której cudowna moc życia ukryta.

Dusza młodzieży to żywa pochodnia,
Płonąca jasno jeśli ją podnieca,
Piękna, szlachetna twórcza myśl przewodnia,
Jeśli jej gwiazda idei przyświeca.

Dusza młodzieży to piękna świątnica,
Szpetota niech jej progów nie przekracza,
Gdyż gasi blaski mara bladolica
I dzieło Boże szatańsko wypacza.

Dusza młodzieży to prawdy ołtarze,
Kłamca niech zbliżać się tam nie ośmiela,
Gdyż sprofanują je obłudne twarze
I żar ich gaśnie od tchu gorszyciela.

Młodzieży polska, one ciche rymy
Dla ciebie lutnia moja wyśpiewała,
Byś nam wydała duchowe olbrzymy
I by Ojczyzny przez cię wzrosła chwała.

Marja Bogusławska 17

Dziecko i płaszę.

Powieść historyczna z końca XVIII w.

(Ciąg dalszy)

Nagle rozległ się cichy, lecz dźwięczny i dobitny głos Jakóba Milskiego, żołnierza jeszcze z drużyny Pułaskiego, który pomimo lat siedemdziesięciu służył w legjonach, wytrwale znosząc trudy i nędzę.

— Powiadacie, Janie, że nie było ludu tak wiernego Kościołowi, jako my biliśmy, a że niema tak nędznego, jako my jesteśmy. Prawda, dzielnych obrońców Kościoła nie brakowało nam nigdy; ale popatrzcie, Janie, na sprawy z drugiej strony! Kilka lat oto przebiegamy Europę, widzimy różne ludy, słyszymy różne historję. I czyście słyszeli o drugim narodzie, któryby rzekł wrogom: pójdźcie do nas, gospodarujcie, okujcie naszą ojczyznę, ale nam zostawcie swobody, ale nam złotem zapłaćcie? Czyście słyszeli o drugim takim ohydnym postępku w historji?

— Więc dlatego, że było kilku wśród nas łotrów, my mamy tyle cierpieć?... Gdzie tu sprawiedliwość?

Milski podszedł do Miętusa, ujął go za ramiona i podnosząc ku niemu jasne, o dziecięcym niemal wyrazie oczy, zapytał z prostotą:

— Wolisz-li być takim nędznym, jak my, czy takim jak oni, zdrajcy?

Miętus nie znalazł odpowiedzi, spuścił głowę na piersi i przygryzał wąsa.

A Milski ciągnął dalej:

— Ja, skoro nam tak chłodno i głodno i gdy tak gnani jesteśmy od miasta do miasta, jak cyganów gromada, powiadam sobie: Panie Boże, chwała Ci i dzięki za tę nędzę, za te rany, za tę poniewierkę! O tem historja pisać będzie. Wnuki nasze wiedzieć będą że jeśli w dziejach naszych byli występni i przekupni, to znaleźli się i ofiarni i cisi i bohaterscy. Tamtych była garść, a nas jest kupa, a zatem nie napróżno śpiewamy marsza Dąbrowskiego. Komu ojczyzna miła, kto chce, aby nie wolno było przyszłym pokoleniom pluć na cały nasz wiek, ten Bogu dziękować będzie za one rany, za on głód, za oną poniewierkę.

W izbie dało się słyszeć łkanie; to Staś przypadł do kolan starego wiarusa, tuląc się do nich z płaczem.

— A czego ty buczysz?

— Ojcze, ja rad cierpię.

— Ty, dzieciuchu!... czy ty wiesz co cierpienie?

Uniósł chłopca i spojrzał mu serdecznie w twarz, w twarz czerstwą, ogorzałą, ale rzeczywiście nad wiek poważną i wyszlachetnioną.

— Czy ty wiesz, co cierpienie?

— Ja w Weronie był... — szepnął chłopiec.

A stary Milski do piersi go przycinął.

Wszyscy legjoniści znali historję dziecięcia legjonu; i oto przed oczami starca przesunęła się ohydna scena mordu rodziców w oczach dziecka, więc tulił jasną głowę Stasia i szeptał:

— Zaznałeś, co ból; zaznasz, co szczęście, gdy wrócisz... gdy do ojczyzny wrócisz.

Rozległa się trąbka wymarszu.

Ustawiono się w uliczce, tworząc szpaler. Jenerał Dąbrowski przy kościołku św. Stanisława na koniu, w świetnym mundurze, oczekiwał uroczystego pochodu. Na wieży kościołka rozlega się hejnał na trąbce, taki sam hejnał, jaki od wieków płynie ze szczytu Marjackiego kościoła w Krakowie, jaki rozbrzmiewał przy koronacji królów, przy wjazdach bohaterów, przy przysiędze Kościuszki.

W wąską uliczkę wjeżdża pochód trójkami. Na przodzie kapitan Kozakiewicz na białym koniu; przy nim chorąży Świstacki, ten sam, który za Głowackim pod Racławicami pierwszy dopadł baterji wroga, dźwiga wsparty na ramieniu sztandar Mahometa. Zielona materja chorągwi powiewa nad jadącym jak symbol wielkich nadziei, które nad tymi bohaterami się unoszą; błyskają na niej bogate złote hafty, gwiazda i półksiężyc złoty; oczy wszystkich wznoszą się w górę ku tym znakom niebieskim.

O, złota nadziejo! o ty, górny porywie, co skrzydła do ramion przypinasz, co duchom na niedostępne wyżyny wzlatywać każesz!...

Muzyka gra, żołnierze broń prezentują, a chorągiew Sobieskiego łopocze nad legjonami pieśń zwycięstwa, pieśń tryumfu. (C. d. n.)

Są ludzie płodność, którzy podtrzymują życie ducha, karmią go i odradzają i ludzie pomór — śmiercią i zniszczeniem znaczący przejście swoje.

Marja Bogusławska. 2

Choinka chorej siostry.

Obrazek fantastyczny w 1 odsłonie.

(Dalszy ciąg)

Marcinek.

Wojtuś, nie bój się!... Wej to dzieuchy ino!

Wojtuś.

Żywicowa woń tak bucha od nich, aże mnie mdli.

Marcinek.

To zatkaj se nos uchem!

(Wszyscy powstają.)

Jodłunia.

Czyż muszą ludzie wcisnąć się wszędzie?

Swierkunia.

Patrz, oni mają strasne narzędzie!

Sosnunia.

Wołajmy ojca, niech tu przybędzie!

Marcinek.

Chyba nam one pannice krzywdy nie zrobią!

Wojtek rezolutnie.

Niechnoby śmiały.

(Jadłunia, Swierkunia i Sosnunia biorą się za ręce i zwracają się nagle ku niemu.)

Wojtek przerażony, padając na ziemię.

Ojoj!... Zmiłujcie się śliczne panny. Panny miłościwe! panny litosierne! panny doskonałościami wypchane i pomalowane na zielono! Zielone a śliczne! (dzwoniąc zębami.) Takie zie... zie... zie... zie... zie... Marcin, mów ty, bo mi język w gardziel wlazł!

Jadłunia surowo.

Pocóż wy tutaj? Wioska — wam za ciasna?

Swierkunia do Marcinka.

Wyznaj do czego ci ta broń straszna?

Sosnunia.

Odpowiedź ma być szczera i jasna!

Marcinek.

Moje śliczne panny, zielone... ta broń, to żadna broń, to poprostu piła do piłowania drzewa. A bronią być nie może, bo z nią nijak iść na wojnę, bo nim bym ja nią, na ten przykład Miemca na pół rozpiłował, to on by mnie dziesięć razy z leworweru ustrzelił. To ino dla drzew straszne, bo tem się je w pniu przepiłowuje.

Sosnunia do sióstr.

W niebezpieczeństwie są nasze drzewa!

Swierkunia.

Każdy świerk zgonu niech się spodziewa!

Jodłunia.

Dawno mi o tęm wróbel już śpiewa!

Marcinek.

Bo to moje wielmożne zielone panny chybać wiedzą, że to jutro wigilja Bożego Narodzenia, to każdy dzieciak rad mieć choinę przybraną w różne śliczności. To też wycinają ludziska młode świerki i sosenki gdzie się da, czy żeby swemu dzieciakowi uciechę sprawić, czy żeby parę złotych zarobić.

Sosnunia przerywa...

Ha, nie mówiłam! to jeden z gromady, która wycina moje drogie siostry!

Jodłunia.

Toć ich łupiestwa naokoło ślady, w ściętych pniach, których widok tak żałosny!

Swierkunia.

Wołajmy ojca, niechaj z sąsiady przyjdzie uczynić sąd bezlitośny!

Wszystkie trzy razem.

Ojcze nasz! ojcze! z głębokiego snu
zbudź się i przybądź czemprędzej tu!

Wojtek.

Laboga rety! kto może być ojcem tych wielmożnych ponien!

Marcinek.

Iglastą woń mają, sukienki jakby z liści uszyte, żeby tylko ten ojciec nie był tęgi, sękaty kij, który zabierze się do naszej skóry!

(Za sceną słychać szum.)

Jodłunia do sióstr.

Słyszycie? szumią wszystkie konary!
Patrzcie, najwyższe kłonią się szczyty!

Sosnunia.

Widzisz, tą ścieżką już Modrzew stary
zmierza na czele królewskiej świty.

Swierkunia.

Ojciec wiekowy, lecz dotąd jary,
Mądry, szlachetny i znakomity.

(Wchodzi orszak Króla Leśnego: szereg krasnoludków. na czele postępuje Modrzew, ubrany w bladą zieleń. Za orszakiem idzie Król w ciemnej zieleni, z długą brodą, w koronie z złotych szyszek na głowie. Z prawej i lewej Dąb i Buk, ubrani w ciemne szaty. Dąb ma wieniec z jemioły, Buk z żółkłych liści. Za nimi Muchomor, cały w purpurze, z mieczem przy boku.)

Król.

Spoczywałem w słodkim śnie,
kiedy krzyk wasz zbudził mnie!

Jodłunia.

Królu, masz oto dwóch strasznych ludzi,
którzy tu przyszli ścinać choinkę.

Sosnunia.

I niech się wcale ojciec nie łudzi,
widząc ich skromną, potulną minkę.

Swierkunia.

Żaden się nawet skrywać nie trudzi,
jako zamierzał ukraść drzewinkę.

Król, surowo do Marcinka, który stoi przed nim, zasłaniając sobą drżącego ze strachu Wojtka. Chciałeś spełnić taki grzech?

Modrzew.

Zda się, że nie zliczy trzech,
a do złego taki zuch!

Muchomor.

Zgładzić zatem obydwóch!

Król.

Bez sądu wyroków wydawać nie wolno **(zwracając się do Dębu)** Nieprawdaż, wojewodo?

Dąb niskim, grubym głosem.

Absolutnie!

Król.

A ty, ministrze Buku, co powiesz?

Buk przez zęby.

Ja szszszszszumię na to!

Król.

Dwór mój chyba jednego jest ze mną zdania, że przedewszystkiem sąd odbyć się musi!

Krasnoludki.

Królu, ty jesteś samą mądrością!

Dąb j. w.

Absolutnie!

Buk j. w.

Ja szszszszszumię na to!

Król.

Zatem siadajmy.

(Zasiadają na pniach i darniowych siedzeniach Król w środku, Dąb i Buk przy nim. Z prawej trzy królewny, z lewej Modrzew, przy nim stoi Muchomor, Krasnoludki z tyłu półkolem. Marcinek i Wojtek pośrodku. Marcinek zawsze trochę naprzód, osłaniając sobą Wojtka.)

Król.

Podsądni, zbliżcie się!

Marcinek i Wojtek nie ruszają się.

Muchomor.

Słyszeliście rozkaz? Zbliżcie się!

(Popycha ich.)

Król.

Co to? czy dzień się już robi?

Modrzew.

Z czego to wnosisz?

Król.

Zdaje się, że dzwonią w kościele.

Marcinek do Wojtka.

A nie mówiłem?!... **(do Króla)** Nie, to on zębami takie urządza podwonne. (C. d. n.)

Są ludzie opoka; na których śmiało budować możesz niebosiężne gmachy, które przetrwają wszystkie natarcia i ludzie piaski lotne, zabijający każde rzucone weń ziarno i zasypujący każde dokonane na nich dzieło.

Obrazki z życia dzikich szczepów w Afryce

Badacz amerykański Dr. Haines, który niedawno wrócił z Afryki opowiada ciekawe historje o życiu szczepów dzikich krajów, wśród których przebywał przez ostatnie trzy lata.

Wśród jednego plemienia najdzikszych mieszkańców Afryki istnieje pewna grupa—stowarzyszenie pod nazwą „lampartów". Nazwa wzięta z tego, że członek obowiązany jest mieć zawsze na sobie skórę lamparta. Otóż aby zostać członkiem tej „organizacji", musi się złożyć „przysięgę krwi", że się zabije jednego członka swej rodziny. Kiedy się tego dokona, wycina się z zamordowanego serce, zakłada na siebie skórę lamparta — i po ceremonji.

Członek stowarzyszenia, mając serce krewniaka, i skórę lamparta staje się lekarzem, który zaradzi na wszystkie choroby.

Młodzież wychowują dwie organizacje — jedna specjalnie dla dziewcząt — druga wychowuje chłopców.

Towarzystwo, które wychowuje dziewczęta, jest rządzone przez „djabłów", których można czasami widzieć! Na czele organizacji wychowującej chłopców, stoi postać niewidzialna. Do miejsca gdzie się wychowują chłopcy, nie wolno się nikomu zbliżać pod karą śmierci.

W środku miasta pogan jest świątynia zewsząd zamurowana, w której mieszkają wszystkie „duchy". Ponieważ są zamurowane, więc nikomu nie wyrządzą żadnej szkody.

Pomimo swej dzikości, murzyni ci wcale nie są niebezpiecznymi i mają wiele także zalet.

Stroje w szopce.

Najważniejszą kwestją w przedstawieniu jasełkowem są ubiory. Te muszą przeważać nad wszystkiem i dlatego nacisk na to kładę, aby wygląd ich pokrywał inne braki. To też należy dołożyć wszelkich starań w celu wywołania jak największego wrażenia.

W ubiorach nie należy naśladować ściśle strojów naturalnych, a tembardziej w takiej sztuce jak szopka, która powinna mieć zewnętrzny wygląd jak najbardziej fantastyczny i stylowy. Co znaczy stylowy? To znaczy, że ubiór musi być ściśle związany i musi odpowiadać charakterowi postaci odgrywanej przez aktora, oraz zgadzać się z całością sztuki — jej rodzajem i czasem, w którym odbywa się treść.

Strój djabła. Owinąć całą postać w czarny płaszcz spuszczając go niżej lub upinając wyżej tak, żeby do kolan widać było nogi w czarnych pończochach. Prosty ten strój dopełnijmy charakterystyką głowy, obcisłą, z ostrym zębem na przodzie czapką, z rożkami wysokimi, charakteryzacją twarzy, która musi mieć silnie zaznaczone i ostro załamane brwi.

Ubranie Śmierci jest bardzo łatwe, ot poprostu białe, duże prześcieradło, którem owijamy całą postać, zarzucając je i na głowę, żeby tylko twarz było widać. Twarz! otóż to, to właśnie cały prawie kostjum śmierci. Twarz trzeba tak umalować czarną szminką, lub bodaj korkiem upalonym, żeby robiła wrażenie czaszki trupiej. Jakże to zrobić? Oto trzeba zamalować na czarno koniec nosa, dać szerokie czarne obwódki wokoło oczu przedłużyć w obie strony kąty ust, wargi poczernić, całą zaś twarz przedtem silnie upudrować. Ciemne rysy, jakbywidoczne kości namalować na wierzchu korkiem i też dobrze upudrować. Na policzkach można też dać podcieniowania pod kośćmi policzkowemi. Dodajmy do tego ubrania kosę (jeżeli niema prawdziwej, wyciąć z tektury posrebrzonej lub oklejonej srebrnym papierem). Pożądane by było, aby kandydatów na postać „Śmierci" wybierać z pomiędzy osób szczupłych, o twarzy raczej z krótkim nosem niż długim. (D. n.)

Łatwiej na świecie o filozofję niż o dobrą radę.
H. Sienkiawicz.

Zagadki
(nadesłała Niezabudka z Radomna).

Zestawić z czterech głosek wyraz któryby oznaczał nazwę jednego z bóżków pogańskich, znanego powszechnie z historji. Ten sam wyraz, ale czytany odwrotnie, oznacza drogę wodną ważną dla handlu wszechświatowego. Ten sam wyraz, lecz za zmienioną jedną głoską i z pozostałemi trzema inaczej ustawionemi oznacza skrócone niemieckie imię żeńskie.

Znaleźć wyraz który, złożony z dwóch samogłosek oznacza nazwę rzeki stanowiącej dopływ Dźwiny. Samogłoski te można w najrozmaitszy sposób przestawiać, a wyraz ten nigdy się nie zmieni.

Wyraz, zestawiony z trzech głosek, będzie oznaczał Zwierze drapieżne. Czytany odwrotnie, oznacza rzekę na Pomorzu.

Rozwiązanie zagadek liczbowych w N. 34.

1.

1	6	9	8
0	3	2	9
8	7	6	3
5	8	7	4

Nadesłał Władysław Witkowski z Leśniczówki Janowo.

2. Pierwszy układ:

2	9	4
7	5	3
6	1	8

nadesłali Eugenja Antoszewska i Józef Ejchler

Drugi układ

2	7	6
9	5	1
4	2	8

nadesłali: Alfons Baranowski i K. M. z Byszwałdu.

Układ trzeci

9	1	5
4	8	3
2	6	7

nadesłany przez Wł. Witkowskiego jest błędnym, daje bowiem sumę 15 tylko w układzie pionowym i poziomym, nie daje w ukośnym.

Redaktor: Marja Bogusławska.